

Wielki jubileusz

24 października swój jubileusz obchodziła instytucja, bez której trudno sobie wyobrazić Otwock. Dla jednych będzie to zwykły ogólniak jakich w Polsce wiele, dla innych szkoła, z którą związanych jest kilka pokoleń otwockzan, i która wywarła niezatarte piętno na ich dalszym życiu. Ale jedno nie ulega wątpliwości – 90 lat to piękny wiek nie tylko dla szkoły.



Spotkania po latach. Wiele było do powiedzenia...

Popularny „Gałczyn”, bo o nim mowa, ściśle związany jest z historią Otwocka, wszak o jego powstaniu zaczęto przebąkiwać już na początku ubiegłego wieku. Wtedy to grupa światłych obywateli Willi Otwockich rzuciła ideę utworzenia w rozwijającym się podówczas uzdrowisku gimnazjum, w którym, w atmosferze sosnowych lasów, edukacji pobierać by mogła wątła i słabowita młodzież. Jednak pomysł rozwijał się powoli, na co wpływ miała zwłaszcza nieprzejednana postawa zaborców. Zielone światło dla powstania gimnazjum wśród otwockich sosen dało dopiero odzyskanie przez Polskę niepodległości. Wreszcie, po latach starań,

we wrześniu 1919 roku swoje podwoje w wynajętej willi „Oaza” otworzyło Koedukacyjne Gimnazjum Humanistyczne. Nowopowstała szkoła średnia miała wtedy elitarny charakter i ośmioletni cykl kształcenia, podzielony na dwa szczeble programowe. Pierwszy stopień stanowiło tzw. gimnazjum niższe, w którym młodzież z dobrych domów przez trzy lata przygotowywała się do dalszej nauki. Drugim szczeblem było kończące się maturą pięcioletnie „gimnazjum wyższe”. Z czasem rozrastająca się szkoła zaczęła potrzebować nowej siedziby. Za małą willę Oaza zastąpił piętrowy, drewniany budynek przy ul. Karczewskiej, w którym zajęcia trwały do wybuchu wojny. Kolejnymi punktami

zwrotnymi w historii otwockiego ogólniaka była powojenna przeprowadzka do okazałego gmachu Kasyna w roku 1947 i następnie, w roku 1967, patrona, którym stał się poeta Konstanty Ildefons Gałczyński. Mijały lata, zmieniały się czasy i uczęszczająca do „Gałczyna” młodzież. Aż w końcu szacowanej szkole stuknęła „dziewięćdziesiątka”.

Oficjalnie...

Tak pokrótce przedstawia się historia otwockiego liceum. A jak wyglądały obchody jubileuszu uczelni, która swoją karierę rozpoczęła jako „gimnazjum higieniczne przeznaczone dla wątej i słabowitej młodzieży” i wykształciła przez niemal wiek cztery generacje otwockzan? Oczywiście nie zabrakło części oficjalnej. I jak na uroczystość tej rangi przystało, obfitowała ona w okolicznościowe przemówienia przedstawicieli prawie wszystkich zaproszonych na galę instytucji. Z „trybuny honorowej” połały się słowa uznania i życzenia kierowane do dyrekcji placówki, jej uczniów i absolwentów przez władze samorządowe gminy i powiatu, władze oświatowe, związki zawodowe, organizacje kulturalne, gości z zaprzyjaźnionych szkół... ufi! Po przemowach oficjeli, w których nie zabrakło także i wyraźnych oznak emocji (rozumieamy to, bo choć z reguły „chłopaki nie płaczą”, to zdarzają się w życiu takie chwile, kiedy łza wzruszenia pocieknie po policzku nawet prawdziwego mężczyzny), nadszedł czas na prezentację książki poświęconej historii szkoły i programu artystycznego, przygotowanego przez uczęszczającą do „Gałczyna” młodzież, złożonego z „odświeżonych” wierszy patrona placówki. „Chętnie zaangażowali się w przygotowanie tego jubileuszu” – komentują wysiłki uczniów i opowiadają o szkolnych przygotowaniach przedstawicielki komitetu organizacyjnego, nauczycielki Katarzyna Kałuszko i Joanna Michalczyk – „Organizowaliśmy specjalne godziny wychowawcze, podczas których opowiadaliśmy młodzieży o historii szkoły. W marcu tego roku miało miejsce kilka konkursów na jubileuszowe logo i prezentacje multimedialną. Ponadto do książki o ogólniaku dołączona została specjalna jednodniówka – gazetka przygotowana przez uczniów. Widać, że oni też są dumni, że chodzą do tej szkoły. Tak więc ducha 90-lecia w naszej szkole czuć na co dzień.”

foto: M. Gagala

Podróż sentymentalna...

Po zakończeniu blisko dwugodzinnej części oficjalnej nadszedł czas na to, na co czekała większość uczestniczących w jubileuszu absolwentów – spotkania z dawnymi profesorami i kolegami ze szkolnych ław. „Niestety nie udało się nam dotrzeć do wszystkich absolwentów. Przez 90 lat mieliśmy ich tak wielu, że byłoby to trudne” – podkreśla Katarzyna Kałuszko – „, Mieliśmy trochę adresów w szkole, sprawdzaliśmy w książkach telefonicznych, szukaliśmy ich w internecie. Do części absolwentów dotarliśmy dzięki znajomościom. Niektórzy mogą czuć się urażeni, że nie zostali przez nas zaproszeni, ale to nie wynikało z naszej złej woli. Zdobyte przez nas kontakty postaramy się wykorzystać przy okazji 100-lecia szkoły.” Mimo, że wieść nie dotarła do wszystkich na czas, absolwenci, którzy za zaproszeniami lub z „pospolitego ruszenia” stawili się w swo-

jej dawnej szkole, czuć mogli deklarowane przez dyrektora Wojciecha Dziewanowskiego „wzruszenie, rozrzewnienie, dumę, satysfakcję i niekłamaną radość” z tego, że każdy z nich „na swój sposób tworzył jej historię.” Na korytarzach i w salach spotykali się ci, którzy uczyli się w tych murach kilka, naście i dziesiąt lat temu... i snuli swoje wspomnienia z mniej lub bardziej odległej młodości, czemu przysłuchiwali się współcześni uczniowie „Gałczyna”. I właśnie ta część uroczystości, pozbawiona już „jubileuszowego zadęcia” sprawiła, że w ogólniaku zapanowała międzypokoleniowa wspólnota. Sam odczułem tę atmosferę. Podałem się nastrowi i sprowokowany przez znajomego, któremu nie dane było poznać „na własnej skórze” uroków mojej „Alma Mater”, odbyłem w jego towarzystwie prawdziwą podróż sentymentalną. Choć od czasów mojej matury minęło hmmm... naście lat, ożyły jaskrawe

wspomnienia zdarzeń i ludzi, którzy przez cztery lata stanowili moją codzienność. Schody, na których uczyłem się przed klasówkami; wąski korytarzyk na poddaszu, na którym pod czujnym okiem profesora Siennickiego wprawiałem się w strzelaniu z kbks-u; zeszyt do PO (przysposobienia obronnego – bo w tych czasach tylko tak dało się rozszyfrować ten skrót) wykonany według jego ścisłych zaleceń; doświadczenia profesora Andrzeja Kozłowskiego, które w umiejętny sposób „wkładały” wiedzę do odpornych na fizykę głów; czy szacunek do wielokulturowej tradycji Otwocka, wpajany na lekcjach polskiego przez Piotra Cmiela oraz wiele, wiele innych obrazów z przeszłości. Tak wyglądał mój własny, subiektywny jubileusz „Gałczyna” przeżyty w gwarze wspomnień innych jego absolwentów, wśród których znalazły się także dwa pokolenia mojej rodziny.

Maciej Gągała – Matura '98

Wśród ponad setki dawnych uczniów „Gałczyna”, które uczestniczyły w obchodach jego dziewięćdziesięciolecia spotkać można było także znane twarze. Między nimi znaleźli się pilot samolotowy i szybowcowy Adela Dankowska oraz aktor i reżyser Ignacy Gogolewski, którego zapytaliśmy o wspomnienia z czasów jego nauki w otwockim liceum.



Do jakich szkolnych wspomnień najchętniej Pan wraca?

I.G. Z ogromnym wzruszeniem wspominam wszystkich swoich profesorów. Tadeusza Parnowskiego i Zbigniewa Minakowskiego. W życzliwej pamięci zachowałem Annę Solską, która wykładała biologię i geografę. Profesora Lubczaka, profesora Michotka a nawet profesora Błażejewicza, który uczył nas matematyki i geometrii. I zapamiętałem jego słowa, które często powtarzał, troszeczkę zaciągając: „Nasz Zawada” – bo takie nosiłem wówczas nazwisko – „zapamiętaj, może geometria nie będzie ci do niczego potrzebna, ale nauczy cię logicznie myśleć.” Miał rację i to w obu wypadkach: pierwszy o którym sam powiedział, że nauczy mnie logicznie myśleć, a w wypadku drugim, który sam odkryłem: przy reżyserii bez geometrii,

którą trzeba wyrysować na scenie nic nie można zrobić.

Szkola to nie tylko nauka ale i dyscyplina. Czy w Pańskich wspomnieniach zachował się obraz profesora, przed którym czuł Pan największy respekt?

I.G. Oczywiście przed dyrektorem Parnowskim. To był prawdziwy postrach. Raz przyłapał nas wieczorem, po godzinie ósmej, nie będę tego ukrywał, na popalaniu. Popalaliśmy sobie troszeczkę papieroski, bez tarczy przyszytej do kurtki. Na drugi dzień na tej sali, na której teraz odbywa się uroczystość, wywołał nas przed szereg, czterech huncwotów. Pamiętam jak dziś – wstyd ogromny. Do dziś się wstydzę. Był surowy i stanowczy ale był to też wspaniały pedagog. Bardzo miłe wspominam ten piękny czas – to była moja młodość. Park, Meran, bo czasem, proszę sobie wyobrazić, chodziliśmy na węgry. Szczególnie kiedy rysunek wykładał profesor Michotek, bo był dla nas

pobłażliwy. Nie wiem za co dawał mi piątki.

Czego tak znamienity absolwent może życzyć dzisiejszym uczniom „Gałczyna”?

I.G. Temu zespołowi, który oglądałem, chciałbym życzyć, żeby przynajmniej jedna dwie osoby, doszły do teatrów profesjonalnych do estrady i żeby tam zaistniały. Dla szkoły jest to pewnego rodzaju duma, móc pochwalić się takimi absolwentami. A dla nich – zawsze mile jest usłyszeć o sobie „wspominają tam pana”. Byłem autentycznie wzruszony kiedy dziś wprowadzali sztandar. Nawet miałem coś do powiedzenia, ale rozumiem, że to uroczystość pokoleniowa, dlatego teraz, korzystając z okazji chciałbym pozdrowić zarówno tych profesorów dawnych, którzy pozostali w moim sercu i tych obecnych. Zawsze kiedy przekraczam Świder jadąc do Otwocka ogarnia mnie jakaś taka aura młodości, a dzisiaj z tej uroczystości wychodzę uradowany nie mówiąc już o młodości, której dostarczyliście mi garściami.